TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

POSTMODERNIZM – NASZ WRÓG?

Kacper Kita · 9 lipca 2024



Rozróżnienie między wrogiem a przyjacielem jest nieredukowalną istotą polityki. Jeśli chcemy z wrogiem zwyciężać, musimy go jasno określić. A potem go zrozumieć. To szczególnie trudne w przypadku wroga, którego istotą przekazu jest odrzucanie rozumu. A jednocześnie takiego, który ma po swojej stronie ogrom instytucji legitymizujących najróżniejsze ideologiczne szaleństwa, zwykły bełkot oraz infantylne banały.

Zagadkowa tożsamość postmarksistowskiej lewicy

Podstawowy problem z pisaniem o nowej lewicy łatwo jest przedstawić – ta lewica z zasady ucieka od sztywnego określenia swoich ram ideologicznych. Ma wiele źródeł i autorytetów, pochodzących z różnych krajów i środowisk. Nie ma już jednego króla, jakim był Karol Marks. Nowa lewica nie ma też jednego jasnego i dającego się łatwo określić celu, jaki dawniej stanowiły komunizm i socjalizm.

Sami nowolewicowcy określają się na różne sposoby. Ostatnio modna stała się nazwa „woke". Często mówi się po prostu o byciu „postępowcem". Różne są też historyczne i intelektualne fundamenty nowej lewicy. Antonio Gramsci, Jean-Paul Sartre, szkoła frankfurcka (Max Horkheimer, Theodor Adorno i Herbert Marcuse), Zygmunt Bauman, Michel Foucault, Jacques Derrida, Erich Fromm, György Lukács, Richard Rorty, Jürgen Habermas, Jean-François Lyotard, Jacques Lacan – żaden z nich nie osiągnął tego statusu co Marks. I nie osiągnie. Nowa lewica z zasady wystrzega się jednej, ściśle określonej doktryny. Z zasady ma być pluralistyczna i „różnorodna". Mamy postmodernizm, teorię krytyczną, poststruktu-

ralizm, postkolonializm, gender studies – lista się ciągnie i nie kończy. Zgodnie z pierwotnym założeniem.

Tę różnorodność nowej lewicy zaznaczam z góry również dlatego, że w środowiskach prawicowych i tożsamościowych regularnie powraca jednowymiarowe przedstawienie jej w spiskowy sposób, np. jako „marksizmu kulturowego". Ideologii ścisłej i precyzyjnej, z której miałyby wynikać bardzo konkretne i jasno określone działania praktyczne. Zazwyczaj wtedy na plan pierwszy wysuwa się jedno nazwisko, np. Gramsciego, albo jedno środowisko, np. szkołę frankfurcką, czyniąc zeń centralny ośrodek niezwykle przebiegłego Wielkiego Planu.

Nie oznacza to jednak, że nie da się znaleźć wspólnego mianownika wyżej wymienionych myślicieli i nurtów. Wszystkie one były i są tworzone i rozwijane przez lewicowych intelektualistów, których zawiodły klasyczny marksizm, socjalizm i komunizm. Takie ruchy pojawiały się od lat 20. XX w., gdy przyszło pierwsze rozczarowanie Leninem i rewolucją bolszewicką, aż do przełomu lat 80. i 90. XX w., kiedy komunizm ostatecznie zawalił się wszędzie poza kilkoma niewielkimi skansenami z Koreą Północną na czele.

CZYTAJ TAKŻE: Nowa lewica – spór o politykę tożsamości i nie tylko

Zwrot przeciwko rozumowi

Wszystkich ich łączy też mniejszy lub większy sceptycyzm wobec liberalno-racjonalistycznego projektu oświecenia. Wynika on w znacznej mierze z doświadczenia II wojny światowej i przerażających zbrodni z Holocaustem na czele. Zygmunt Bauman uważał, że totalitaryzmy i ludobójstwa, hitlerowskie i stalinowskie, zostały przygotowane przez nowożytną filozofię. Przez oświeceniowych myślicieli, którzy Boga zastąpili wyemancypowanym od religii Rozumem. Tenże Rozum miał być zdolny do obiektywnego poznania rzeczywistości oraz ustalenia zasad idealnego porządku społecznego.

Podobnie postrzegali to twórcy szkoły frankfurckiej. Podważali oni tradycyjne rozróżnienie między faktami a wartościami. Zaczęli postrzegać i opisywać fakty jako skrystalizowane produkty działań społecznych. Czerpali inspirację z najróżniejszych źródeł, ale jednym z istotnych był Nietzsche z jego afirmacją subiektywizmu. Szczytowym osiągnięciem Rozumu i cywilizacji zachodniej był w ich oczach obóz w Oświęcimiu. Obóz koncentracyjny jest najbardziej racjonalną i uporządkowaną organizacją społeczną.

Frankfurtczycy ciepło patrzyli także na awangardowe ruchy artystyczne z końcówki XIX w. – impresjonizm, kubizm, ekspresjonizm, futuryzm, dadaizm, surrealizm. Sami byli artystami, intelektualistami, jednostkami przeżywającymi swoją indywidualność i żyjącymi w lęku przed masą. Wojna i Holocaust podbudowały jeszcze i umocniły obecne w tym środowisku lęki, w literaturze wyrażane wcześniej choćby przez Franza Kafkę. Bali się społecznej presji na standaryzację narzucaną przez totalitarne państwo i pozbawionych twarzy urzędników. Tę samą presję widzieli w kapitalizmie. Bali się „przemysłu kulturowego", narzucającego masom fałszywą, zestandaryzowaną świadomość i tożsamość.

Pojęcie „przemysłu kulturowego" pojawia się po raz pierwszy w wydanej niedługo po wojnie *Dialektyce oświecenia* autorstwa Horkheimera i Adorno. Ich zdaniem kultura masowa jest narzędziem w rękach wielkiego kapitału, służącym do utrzymywania mas w bierności i posłuszeństwie. Oni sami, subtelni intelektualiści, woleli kulturę wysoką, jednocześnie jednoznacznie dystansując się od konserwatyzmu czy tradycjonalizmu. Zasadniczym zarzutem stawianym oświeceniu jest zdrada ideału wolności i autonomii.

Oświecenie i Rozum miały dać ludziom wolność od religii. Zamiast tego zastąpiły ją presją na urządzenie na ziemi idealnego, racjonalnie urządzonego społeczeństwa, co doprowadziło do zbrodni wobec mniejszości i każdego uznanego za „odmieńca". Trawestując Miłosza, jest Kanta spadkobiercą Hitler.

Precz z cywilizacją zachodnią

Frankfurtczycy, podobnie jak intelektualiści innych nurtów nowej lewicy, czuli się zaś takimi właśnie „odmieńcami". Również dlatego, że wielu z nich było Żydami, dla których II wojna światowa, hitleryzm i Holocaust były wyjątkowo traumatycznym doświadczeniem. Horkheimer i Adorno przedstawiają antysemityzm jako skrajny przykład presji na standaryzację mniejszościowej grupy „odmieńców". Jako jeszcze jeden przykład erozji subiektywności. Autorzy *Dialektyki oświecenia* przypominają, że już w *Odysei* Homera jej główny bohater, mityczny Odyseusz, musi zrezygnować ze swojej tożsamości i swojego własnego imienia, żeby przetrwać. Alienacja jednostki i presja na podporządkowanie się grupie są więc nierozerwalnie związane z całą historią zachodniej cywilizacji. Podobnie jak afirmacja Rozumu obecna jest w niej od samego początku, już u Platona i Arystotelesa.

Wraz z *Dialektyką oświecenia* widzimy nabieranie dystansu wobec racjonalizmu, Hegla i Marksa, ale też wobec nauki. Rozum miał być obiektywny, nauka miała być neutralna aksjologicznie. W rzeczywistości stały się narzędziem opresji. Kapitalizm, nowoczesna biurokracja i nauka operują zgodnie z tą samą racjonalistyczną logiką afirmowaną przez oświecenie. Prowadzą człowieka do uprzedmiotowienia i alienacji. Staje się on panem natury, ale traci swoją subiektywną indywidualność. Myśli i działa jedynie w sposób techniczny albo emocjonalny. A potem tłumaczy, że dokonywał zbrodni, ponieważ „tylko wykonywał rozkazy przełożonych". Jednostka podporządkowuje swoje sumienie racjonalnie określonym wyższym celom.

> Myśliciele nowej lewicy stają się tym samym wrogami wszelkiej cywilizacji, bo nie ma cywilizacji bez społecznej presji na określone zachowania, wynikające z moralności publicznej przyjętej w danej wspólnocie. Człowiek pozbawiony takiej zewnętrznej presji grupy degeneruje się, staje się leniwy, rozlazły, niezdolny do samokontroli. Staje się houellebecqowską cząstką elementarną, której życie nie ma żadnego sensu i treści głębszych niż sprawianie sobie krótkotrwałej przyjemności. Na co można by oczywiście odparować, że lepsze jest takie życie niż Oświęcim, zbrodnie i wojny. Naszym zadaniem jest pokazywanie fałszu tej dychotomii. Mamy też pełne prawo nazywać tę lewicę antycywilizacyjną.

Jednostka w miejsce kolektywu

Nietrudno zauważyć jeszcze jedną radykalną różnicę między opisywanymi nurtami a klasycznym marksizmem. Ten drugi jednoznacznie opierał się na afirmacji kolektywu. Jednostka miała podporządkować swoje zachcianki i kaprysy, ale także w ogóle osobiste szczęście, rodzinę i pasje większemu dobru, tj. realizacji socjalistycznego ideału. Proletariusze wszystkich krajów byli wezwani do ciężkiej pracy, zaangażowania i aktywnej walki o lepsze jutro.

Lewica postmodernistyczna czy frankfurcka przyjmuje jednak za podstawową wartość jednostkę, a nie

zbiorowość. Jednostka ma być ocalona w swojej autonomii, swojej subiektywnej tożsamości i swojej subiektywnej etyce. Bauman pisze, że nowoczesność zniszczyła autentyczną moralność. Zadaniem ponowoczesności jest zatem całkowite uwolnienie wszystkich ludzi od wszelkich zewnętrznych pouczeń etycznych. W ten sposób ma być im przywrócona należna im pełna autonomia moralna. Ze względu na tę zasadniczą różnicę za jednoznacznie błędne uważam pojęcie „marksizmu kulturowego".

Nietrudno zauważyć, że tego rodzaju program najczęściej formułują ludzie bardzo specyficzni – wykorzenieni intelektualiści żyjący w lęku przed ciemną hołotą i wściekłym tłumem. Ten inteligencki lęk najlepiej moim zdaniem wyrażał w swoich dramatach Sławomir Mrożek – w najbardziej znanym *Tangu*, ale też np. w znakomitym *Karolu*. Lewicowy inteligent panicznie boi się Edka, który jest od niego silniejszy, brutalniejszy i bezwzględniejszy. Na tym lęku zbudowane są demokracja liberalna oraz wpisany w nią nieustający, stale postępujący transfer realnej władzy od *demosu*do niewybieralnej i nieodpowiedzialnej przed nim „elity", funkcjonalnej arystokracji.

W tym miejscu pojawiają się dwa zasadnicze problemy. Po pierwsze – opisywane ideologie są atrakcyjne dla mniejszościowej grupy intelektualistów, a nie dla mas. Przeciętnego człowieka niezbyt interesuje „śmierć Boga" czy „kompromitacja wielkich narracji". Po drugie – czy aby na pewno podmiotem jest tu jednostka? BLM albo LGBTQ+ trudno chyba nazwać ruchami indywidualistycznymi?

Genialną w swojej prostocie odpowiedzią na oba te problemy jest wymiana problematycznego *demosu*. Odgórne przekształcenie mas w samotny tłum jednostek posiadających partykularne tożsamości grupowe, wymierzone w zastany porządek społeczny i europejską cywilizację. Temu służy inżynieria społeczna, w którą włączone są media, szkoły, uczelnie, państwo, wielki biznes oraz finansowane przez nie „niezależne" organizacje pozarządowe. Wszystkie one zgodnie zajmują się zwalczaniem narodów, chrześcijaństwa i normalnej rodziny, opartej na stabilnym związku jednej kobiety z jednym mężczyzną. Ważnym elementem tej aktywności jest wspieranie masowej imigracji, zwłaszcza spoza Europy, oraz systemowe zwalczanie asymilacji imigrantów.

Stanem docelowym jest, by większość mieszkańców każdej wspólnoty stanowiły jednostki pozbawione normalnych tożsamości – narodowej, rodzinnej i religijnej – podobnych do tych, na których bazie funkcjonowały zbiorowości ludzkie w europejskiej cywilizacji i we wszystkich innych. Jeśli nie będzie jednego demosu, to nie będzie jednego wściekłego tłumu mogącego zagrozić wykorzenionym intelektualistom-kosmopolitom. Jeśli każdy będzie czuł się odmieńcem i członkiem zagrożonej mniejszości, to nikt nie będzie chciał narzucić swojej prawdy i swojej dominacji. Jedyną powszechnie przyjmowaną wartością stanie się różnorodność – moralna, etniczna, religijna, kulturowa (multikulturalizm). Nawet heteroseksualiści żyjący w stabilnych związkach mogą stać się jedną z wielu mniejszości, niemających żadnych większych praw niż rozwiązłe „osoby niebinarne o zaimkach -vor".

CZYTAJ TAKŻE: Neoprogresywizm – nowa nowoczesność jako próba odpowiedzi na wyzwania postmodernizmu

Pustka programu pozytywnego

Teoria krytyczna, jak sama nazwa wskazuje, uznaje za swoje zadanie krytykę i negację. Jej celem jest wolność, ale wolność nie jest wiązana trwale i jednoznacznie z żadną utopią. György Lukács pisał w *Historii i świadomości klasowej*: „Marksistowska ortodoksja nie narzuca bezkrytycznej akceptacji wyników

badań Marksa. Przeciwnie – ortodoksja odnosi się wyłącznie do metody". Celem ma być niekończąca się walka o wyzwolenie człowieka, a nie realizacja konkretnej utopii określonej przez „naukowy" socjalizm.

Jak pisze ks. Zbigniew Sareło: „Wyłączność zasad pluralizmu i tolerancji wynika z założenia, że ludzkie poznanie jest całkowicie subiektywne. Nikt nie może rościć sobie pretensji do tego, że jego przekonania o naturze rzeczywistości lub o dobru moralnym są lepsze czy pewniejsze niż kogokolwiek innego. Nie istnieją też żadne kryteria weryfikacji wartości poznania albo postaw moralnych. Nie da się więc uprawomocnić ani żadnej zasady moralnej, ani żadnego sądu na temat rzeczywistości. W tej sytuacji nie pozostaje już nic innego, jak tylko uznanie prawa każdego człowieka do posiadania własnych poglądów i do postępowania według nich [...] Z tej też racji żadnych wartości nie wolno nikomu narzucać, ani też zabraniać pełnienia pożądanych przez niego czynów. Wobec wyborów dokonywanych przez innych ludzi trzeba przyjmować postawę respektu i szacunku. Tolerancja, w ujęciu postmodernistycznych filozofów, winna iść tak daleko, aby nikt nie potrzebował usprawiedliwiać podejmowanych decyzji ani przed innymi, ani nawet przed sobą".

Paradoks jest jasny – taka jednoznaczna tolerancja powinna obejmować także ludzi, którzy chcieliby oparcia życia społecznego na tych samych co w przeszłości, wyprowadzonych rozumowo lub religijnie, uniwersalnych zasadach moralnych. Co więcej, narzucenie zasady tolerancji i różnorodności jest całkowicie arbitralne. Jeśli nie ma prawdy i obiektywnej moralności, to dlaczego miałyby istnieć w tej jednej kwestii?

W praktyce funkcjonuje to oczywiście zgodnie z dewizą Saint-Justa „nie ma wolności dla wrogów wolności" – choć nie mam wątpliwości, że rzeczony rewolucjonista brzydziłby się postmodernistami, a zapewne po prostu wysłał ich na gilotynę. Kolejne teorie krytyczne powstające na bazie dzieła frankfurtczyków, np. krytyczna teoria męskości lub krytyczna teoria rasy, sprowadzają się do afirmacji niekończącego się wmawiania złym mężczyznom, złym katolikom, złym heteroseksualistom czy złym białym poczucia winy oraz przekonania o dziejowej sprawiedliwości, jaką byłaby ich zgoda na bycie zastąpionym.

Te groźne zjawiska mają swoje intelektualne podstawy. Horkheimer pisał o „tęsknocie za całkowicie innym". Ideał różnorodności, tolerancji i akceptacji odmienności zastępował i nadal zastępuje tego rodzaju intelektualistom Boga, Piękno, transcendencję. Całkowita akceptacja Innego miałaby być przezwyciężeniem złowrogich sił natury i aktem historycznej sprawiedliwości. Dlatego Inny nie powinien się do nas dostosowywać. Nie powinien dążyć do bycia uniwersalnym, takim samym wszędzie człowiekiem.

Postmoderniści, krytykując oświecenie, dochodzą poniekąd do tych samych wniosków co arcytradycjonalistyczny Joseph de Maistre, który stwierdził: „Konstytucja 1795 roku, tak jak wszystkie poprzednie, została zrobiona dla człowieka. Otóż nie ma wcale człowieka na świecie. Widziałem w swoim życiu Francuzów, Włochów, Rosjan etc. Wiem nawet, dzięki Montesquieu, że można być Persem; ale co do człowieka, oświadczam, że nie spotkałem go w życiu; jeśli istnieje, to nic o tym nie wiem".

Swój relatywizm rozciągnęli jednak nawet na sztukę wysoką. Sztukę, która w cywilizacji jest nośnikiem transcendencji – Prawdy, Dobra i Piękna. Służyła do przekazywania innym istotnych treści na temat życia. Tymczasem w eseju *O śmierci autora* Roland Barthes pisze, że „tekst nie jest ciągiem słów uwalniających pojedyncze, teologiczne znaczenie (wiadomość Autora-Boga), ale wielowymiarową przestrzenią, w której wiele pism, z których żadne nie jest oryginalne, mieszają się i zderzają". Zdaniem Barthes'a „literatura poprzez odmowę przypisania sekretu, ostatecznego znaczenia, do tekstu (i świata jako tek-

stu) wyzwala coś, co można by nazwać działalnością antyteologiczną. Działalność, która jest prawdziwie rewolucyjna, ponieważ odrzucenie przypisania znaczenia to ostatecznie odrzucenie Boga i jego hipostazy – rozumu, nauki, prawa".

Barthes słusznie zauważa, że normalna literatura i szerzej kultura służyły przez tysiące lat do porządkowania rzeczywistości. Do przekazywania norm i sposobów na nadawanie sensu ludzkiemu życiu. Postmoderniści uważają jednak, że wszelkie normy na temat tego, jak należy żyć, są niebezpieczne. Co więcej, są często tworzone i kolportowane po to, żeby jedna grupa (np. heteroseksualiści, mężczyźni, biali) utrzymywała dominację nad inną (homoseksualistami i najróżniejszymi „osobami queer i niebinarnymi", kobietami, czarnymi). Zamiast tego kultura powinna być więc albo dziecinną zabawą i „autoekspresją" autora, albo środkiem rozprzestrzeniania poprawnych politycznie treści.

Bezwartościowość i szkodliwość tego drugiego rodzaju pseudokultury jest oczywista. Problem z tym pierwszym polega natomiast na tym, że nawet cenne treści mogą być po prostu nieprzekazywalne, jeśli autor-artysta będzie posługiwał się zbyt subiektywnymi środkami. Dzięki Barthes'owi wiemy, że to zamierzony efekt – autor nadający dziełu konkretne treści i znaczenie ma być czymś złym, tak jak Bóg nadający człowiekowi konkretną naturę i moralność. Znów afirmowanym podmiotem jest więc jednostka, a nie wspólnota.

CZYTAJ TAKŻE: Nacjonalista w świecie postmodernizmu

Pożyteczni idioci kapitalizmu

Ks. Sareło pisze: „Negacja prawdy w postmodernistycznej filozofii jest powiązana z poglądem, że każdy sam w sposób całkowicie autonomiczny może przypisywać sens i wartość poszczególnym rzeczywistościom. Ten postulat tylko pozornie zgadza się z faktyczną praktyką życiową. Dostrzegamy w tej ostatniej wprawdzie daleko idące przeobrażenia poglądów i postaw oraz poważne zakwestionowanie wartości mocno zakorzenionych w tradycji. Wszystkie te zmiany w niewielkim tylko stopniu wyrażają świadome wybory współczesnego człowieka. W przeważającej mierze on tylko przejmuje poglądy dyskretnie przekazane mu przez fachowców, specjalistów z różnych dziedzin, a zwłaszcza ekspertów od zarządzania, kreowania potrzeb i kształtowania opinii publicznej. Profesjonaliści zajmujący się urabianiem masowego smaku odbierają elitom intelektualnym dotychczasowe duchowe przywództwo i stają się propagatorami postmodernistycznych nowinek".

Przemysł kulturowy istnieje i ma się dobrze, a przedstawiciele antycywilizacyjnej lewicy są dziś jego pożytecznymi idiotami. Jego paprotkami. Antycywilizacyjna lewica w teorii walczy z „wielkimi narracjami", które postrzega jako narzędzia opresji i utrzymywania władzy jednej grupy nad drugą. W praktyce jednak produkowane przez nią treści są *par excellence* takim narzędziem utrzymywania władzy. Władzy kosmopolitycznej elity. Frankfurtczycy przestrzegali, że autentyczne doświadczenie indywidualności jest zagrożone przez konsumpcjonizm zaawansowanego kapitalizmu. Po czym ich następcy w kolejnym pokoleniu – np. Jürgen Habermas – podporządkowali się temuż kapitalizmowi, za najwyższy cel uznając (jakże oświeceniowe!) wspólną walkę z religią i narodami oraz budowę rządu europejskiego, a docelowo światowego.

Wykorzeniona jednostka dążąca do autoekspresji i wyzwolenia od norm społecznych nie jest wcale wrogiem wielkiego kapitału. Postmoderniści nie rozumieją de Maistre'a, myślącego podobnie co oni dwa wie-

ki wcześniej. Narody, rodziny i religie nie służą do zduszenia indywidualności. Pomagają, a nie przeszkadzają być prawdziwie sobą. Człowiek potrzebuje partykularnej tożsamości, żeby mieć poczucie sensu swojego istnienia. W pustkę po „dekonstrukcji" wchodzą niebezpieczny egoizm, uzależnienia od płytkich przyjemności albo banalny, pełen rezygnacji nihilizm. W negacji nie ma spełnienia, więc walka o emancypację nigdy się nie kończy. Co więcej, wielki kapitał chętnie dotuje milionami „krytycznych" i „niezależnie myślących" lewicowych intelektualistów, przedrukowujących Adorno i przekonujących do „buntu". „Buntu" wspieranego przez największe media i uczelnie, relacjonowanego w mediach społecznościowych, będącego w rzeczywistości owczym pędem. Ale dającego poczucie uczestnictwa w czymś ważnym. Fasadę kryjącą życiową pustkę i brak odpowiedzi na zasadnicze pytania, w razie potrzeby zabijaną farmakologicznie.

Ważny cel został jednak zrealizowany. Można dzisiaj w państwach zachodnich bez presji społecznej żyć jako infantylny pseudointelektualista, którego credo wyraża *Imagine* Johna Lennona. Nie trzeba zakładać rodziny. Nie trzeba być patriotą. Nie trzeba chodzić do kościoła. Można przedstawiać się jako ofiara. Można się w nieskończoność bawić. Tylko po co?

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/postmodernizm-nasz-wrog/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć